

## **Paweł Ukielski: Wciąż czekamy na poważną debatę o Domu Historii Europejskiej**

Oczekiwałem od kuratorów, jak i od Rady Naukowej Domu Historii Europejskiej poważnego odniesienia się do konkretnych zagadnień, których albo nie ma wcale, albo są przedstawione w sposób niewystarczający, czy też są nadreprezentowane w tej ekspozycji. Niczego takiego się jednak nadal nie doczekaliśmy – mówi dr Paweł Ukielski, który dwa miesiące temu przedstawił krytyczny wobec DHE raport organizacji Platforma Europejskiej Pamięci i Sumienia, zajmującej się upowszechnianiem wiedzy o totalitaryzmach XX wieku

**Mikołaj Rajkowski (Teologia Polityczna): W listopadzie ubiegłego roku Platforma Europejskiej Pamięci i Sumienia, we władzach której Pan zasiada, przedstawiła druzgocący raport dotyczący ekspozycji Domu Historii Europejskiej w Brukseli? Czy po dwóch miesiącach od tego wydarzenia, możemy mówić o jakimś zbliżeniu stanowisk? Czy twórcy i pomysłodawcy DHE odnieśli się do raportu?**

**Dr Paweł Ukielski, zastępca prezesa Instytutu Pamięci Narodowej:** Trudno powiedzieć, żeby odnieśli się w jakikolwiek sposób. Wciąż brakuje woli spotkania, debaty nad linią narracyjną, nad jej poszczególnymi wątkami czy w ogóle nad ekspozycją ze strony obecnych kuratorów Domu Historii Europejskiej. Przedstawiciele Platformy Europejskiej Pamięci i Sumienia spotkali się z

eurodeputowanymi na zaproszenie Komisji Kultury, frakcji EPP. Odbyło się to w formie zwiedzania ekspozycji, po której oprowadzałem ich pokazując niedociągnięcia, braki czy przechyły ideologiczne, o których piszemy w raporcie. Zwiedzanie z raportem w ręku, można by powiedzieć. Spotkało się to z zainteresowaniem tych eurodeputowanych, zadeklarowali również, że będą chcieli rozmawiać z kuratorami Domu Historii Europejskiej. Do tej pory jednak jedyną odpowiedzią jaka się pojawiła ze strony twórców wystawy, był wywiad pana profesora Borodzieja, który się u państwa niedawno ukazał.

**Wysokie koszty budowy, „próba nauczania historii bez historii”, słowami brytyjskiego think tanku Civitas, oraz marginalizacja istotnych zagadnień – to argumenty, które przeciwko Domowi Historii Europejskiej podnoszone są również poza Polską. Muzeum budzi więc emocje nie tylko na polskiej prawicy. Jak odbierane jest dziś muzeum, niemal pół roku po jego otwarciu?**

Trudno mi oczywiście powiedzieć, jak to jest odbierane przez zwiedzających. Zakładam, że przeciętny zwiedzający, który nie zna dokładnie historii i może nie widzieć tych wszystkich niedociągnięć czy braków, pod względem estetycznym może być zadowolony. Natomiast głosy krytyczne pojawiały się w różnych miejscach i na pewno nie wygląda to tak, jak przedstawił to profesor Borodziej próbując „unieważnić” całą krytykę twierdząc, że krytykuje ją wyłącznie polska prawica. Tak jakby od razu wszelkie uwagi stawały się z tego powodu nieważne, nie warte uwagi.

*Dom Historii Europejskiej powstał na mocy decyzji politycznej. Na każdym kroku jego twórcy podkreślają, że oni nie są politykami, tylko specjalistami w swoich dziedzinach*

Nie wiem, czy autorów „Le Soir”, „Daily Mail” czy „Daily Telegraph”, lub też słoweńskiego eurodeputowanego Milana Zvera, który również zamieścił dość krytyczny tekst na swojej stronie i w

słoweńskich mediach, można nazywać polską prawicą. Również Platforma Europejskiej Pamięci i Sumienia nie jest „polską prawicą” – grupuje 57 instytucji z 20 krajów. Nie są to instytucje polityczne, lecz zajmujące się historią i pamięcią.

Ale nawet gdyby krytyka pojawiała się tylko w jednym środowisku intelektualnym, to i tak oczekiwałbym zarówno od kuratorów, jak i od Rady Naukowej poważnego odniesienia się do konkretnych zagadnień, których albo nie ma wcale, albo są przedstawione w sposób niewystarczający, czy też są nadreprezentowane w tej ekspozycji. Niczego takiego się jednak nadal nie doczekaliśmy, trudno bowiem za rzetelne ustosunkowanie się do krytyki uznać wywiad pana profesora Borodzieja.

**Czy opozycja wobec narracji Domu Historii Europejskiej jest na tyle silna, by móc wpłynąć na jego kształt? Prof. Borodziej powiedział w udzielonym nam wywiadzie, że każde muzeum zmienia kształt ekspozycji stałej co 8-10 lat – czy w związku z tym nie możemy liczyć na wcześniejsze korekty?**

To prawda, że ekspozycja stała podlega zużyciu i podlega gruntownym zmianom co dziesięć, czasem co kilkanaście lat – to już zależy od samej ekspozycji, jej trwałości i odporności na stawanie się przestarzałą. Natomiast nie oznacza to, że ekspozycje są niewzruszalną całością, której nie można korygować. Liczylibym na to, że nie będzie ona przez najbliższych dziesięć lat pokazywana w niezmienionej formie, właśnie ze względu na to, że tych zarzutów jest sporo. Są one w mojej ocenie poważne i nie chodzi tu o żadną krytykę „po linii politycznej”. Wypowiadali się bowiem merytorycznie specjaliści, którzy od wielu lat zajmują się opowiadaniem historii, przede wszystkim historii XX wieku, i w ich ocenie ta ekspozycja zafałszowuje historię.

**Do tej pory o problemach z Domem Historii Europejskiej alarmowali w Polsce przede wszystkim intelektualiści. Czy w świetle napiętych stosunków między Brukselą a Warszawą wskazana byłaby rządowa interwencja w tej sprawie?**

Dom Historii Europejskiej powstał na mocy decyzji politycznej. Oczywiście na każdym kroku jego twórcy podkreślają, że oni nie są politykami, tylko specjalistami w swoich dziedzinach. Trzeba jednak zwrócić uwagę na fakt, że obecną szefową zespołu kuratorów jest osoba, która jest z wykształcenia historykiem sztuki, podczas gdy, jak wiadomo, nie jest to muzeum sztuki tylko historii, co więcej – głównie historii najnowszej. Wydaje się więc, że być może ta kompetencja nie jest najistotniejsza, żeby kierować taką placówką. Natomiast w zespole kuratorów są też osoby, które były zaangażowane w politykę, jest wśród nich co najmniej jeden były eurodeputowany, nie jest to więc całkiem oderwane od polityki, jak chcieliby to przedstawiać obrońcy tego projektu.

Wydaje mi się jednak, że krytyka ze strony intelektualistów, fachowców może mieć większą moc sprawczą. Ludziom, którzy znają się na muzealnictwie, na opowiadaniu wielkich narracji, na tym, w jaki sposób buduje się instytucje muzealne i ekspozycje, operując nie tylko tekstem, ale również właśnie scenografią i wiedzą, jak operować przestrzenią, proporcjami, tym wszystkim co oddziałuje na zmysłu zwiedzających – im właśnie dużo trudniej jest zarzucić uprawianie bieżącej polityki. W trakcie tego spotkania z eurodeputowanymi, których miałem przyjemność oprowadzać po Domu Historii Europejskiej podkreśliłem, że Europejska Platforma Pamięci i Sumienia składa się z kilkudziesięciu organizacji zajmujących się tą tematyką z dwudziestu krajów, że nie jesteśmy politykami i nie zależy nam żeby podgrzewać atmosferę, a tylko na tym, by ta ekspozycja była jak najlepsza i jak najprawdziwiej opowiadała dzieje Europy. Wydaje mi się, że taki głos dużo trudniej zbagatelizować niż głosy polityków, chociaż oczywiście dobrze się dzieje, gdy politycy na arenie Parlamentu Europejskiego organizują debaty i zapraszają do udziału również intelektualistów. Tak na przykład stało we wrześniu ubiegłego roku, kiedy pani europoseł Anna Fotyga taką właśnie dyskusję na temat Domu Historii Europejskiej zorganizowała.

**Czy należy się spodziewać dalszych inicjatyw ze strony Unii Europejskiej, dążących do ustanowienia narracji i polityki historycznej? Czy Unia jest w stanie wpływać na politykę historyczną poszczególnych państw członkowskich? Dom Historii Europejskiej ma w założeniu pełnić funkcję uzupełniającą, a nie konkurencyjną dla muzeów narodowych, dowodzi jednak istnienia pewnych tendencji.**

Trudno powiedzieć. Być może dotychczasowe doświadczenia z Domem Historii Europejskiej będą jakimś hamulcem. Z całą pewnością nie jest łatwe stworzenie takiej opowieści, takiej narracji, która zadowoliliby wszystkie narody nie mówiąc już o wszystkich Europejczykach. Z całą pewnością jednak można to było zrobić w sposób lepszy: zacząć od wyobrażenia sobie wartości, o których chcemy opowiadać, które są wspólne i niepodważalne, których nikt nie neguje i od tego dopiero wyjść z opowieścią wspólną. Osobiście zgadzam się z podstawowym założeniem, które zostało sformułowane na początku – nie może to być zlepek historii państw czy narodów europejskich, bo to mijałoby się z celem. Natomiast ten miszmasz, który powstał na ekspozycji również nie wypełnia swoich zadań. Chciałbym przy okazji również podkreślić, że pan profesor Borodziej odwołuje się we wspomnianym wywiadzie do dokumentu opublikowanego w 2008 roku, który zresztą również był poddawany pewnej krytyce, ale – i o tym pan profesor już nie mówi – jeżeli spojrzymy na dzisiejszą ekspozycję to jest ona zupełnie inną ekspozycją niż w nim zakładano. Tam bowiem zdecydowanie więcej miejsca i uwagi poświęcono okresowi przed Rewolucją Francuską, a ostatecznie znalazło się to na maleńkim skrawku na samym początku ekspozycji.

*Rozmawiał Mikołaj Rajkowski*